

## Podatkiem liniowym w podatnika

Autor: **Murray N. Rothbard**

Tłumaczenie: **Marcin Zieliński**

*Fragment książki Ekonomiczny punkt widzenia, którą można nabyć w formie [elektronicznej](#) lub [drukowanej](#).*

Ze wszystkich stron akademickiego spektrum — z lewa, z prawa i ze środka — słyhać pochwały na cześć sporządzonego w 1986 roku przez Departament Skarbu wstępnego planu, który ma nas przybliżyć do ideału „podatku liniowego” (ponieważ według planu mają istnieć trzy rodzaje stawek podatku dochodowego, to mówi się o „podatku liniowym z wybojami”).

Ta jednomyślność nie powinna być zaskakująca, gdyż podatek liniowy jest pociągający dla wszystkich tych uczonych, którzy — bez względu na wyznawaną ideologię — lubią przesuwac ludzi niczym pionki po szachownicy. Wielki dziewiętnastowieczny szwajcarski historyk Jacob Burckhardt nazywał intelektualistów mających skłonności do inżynierii społecznej „potwornymi upraszczaczami”. Ta etykieta pasuje wspaniale do zastępu zwolenników podatku liniowego, gdyż jednym z głównych ich argumentów jest to, że chcieliby oni zastąpienia naszej budzącej konsternację mozaiki przepisów podatkowych systemem prostym i przejrzystym, w którym „deklaracje można by wypełniać na pocztówce”.

Niestety, te argumenty za prostotą są bardzo dziecinne i naiwne. Nasi potworni upraszczacze nie zatrzymują się, by zadać sobie pytanie, *dla czego* przepisy podatkowe są tak skomplikowane. Nikt nie chce zawiłości dla niej samej. Istnieje jednak dobry powód, dla którego system podatkowy staje się zawiły: wynika to stąd, że mnóstwo osób, grup i przedsiębiorstw robi co w ich mocy, by uciec spod jarzma podatku dochodowego.

Jednak w tym często bałaganiarskim procesie nie ma *niczego złego*, wbrew temu, co twierdzą uczeni zwolennicy podatku liniowego, którzy drwią ze wszystkich *pozostałych* ludzi, uważając ich za groźnych niewolników specjalnych interesów, a przecież ci ludzie zwyczajnie próbują uchronić część swoich ciężko zapracowanych pieniędzy przed dostaniem się w ręce poborcy podatkowego.

I ci ludzie zauważyli już to, czego uczeni zwolennicy podatku liniowego zdają się nie pojmować: są w życiu rzeczy gorsze od zawichości, a jedną z nich jest płacenie wyższych podatków. Złożoność jest dobra, jeśli dzięki niej możemy zachować większą część swoich pieniędzy.

W imię uświęconej prostoty nasi zwolennicy podatku liniowego w rzeczywistości radośnie pragną obciążyć wiele osób i przedsiębiorstw ogromnymi kosztami przez:

- **PODNIESIENIE** podatku od zysków kapitałowych poprzez traktowanie ich jako dochodu, co zahamowałoby oszczędności i inwestycje szczególnie w nowych i rozwijających się firmach. Brytyjska gospodarka nie upadła całkowicie głównie z tego powodu, że choć są paraliżująco wysokie podatki od dochodu, to zyski kapitałowe nie są w ogóle opodatkowane.
- **ZLIKWIDOWANIE** możliwości zastosowania przyspieszonej amortyzacji, co zniweczyłoby wspaniałą reformę podatkową z 1981 roku, która pozwalała przedsiębiorcom na przeprowadzenie szybkiej amortyzacji, by dokonać reinwestycji. Ta zmiana uderzy szczególnie w mocno dokapitalizowany przemysł „fabryczny”, który już teraz doświadcza problemów ekonomicznych.
- **ZLIKWIDOWANIE LUB OGRANICZENIE** możliwości odliczenia płatności hipotecznych od dochodu *oraz* uznanie, że w przypadku właścicieli domów podlegać opodatkowaniu ma też dochód z „imputowanego” czynszu, czyli czynszu, który właściciele by zapłacili, gdyby byli lokatorami, a nie właścicielami. Ten podwójny cios zadany właścicielom domów to polityczna bomba, co oznacza, że prawdopodobnie ta propozycja nie przejdzie — jednak tutaj ujawniają się w pełni intencje zwolenników podatku liniowego. Niestety, ci, którzy osiągną „imputowany” dochód, nie mogliby płacić swoich podatków w formie „imputowanej”. Musieliby płacić Wujowi Samowi pieniędzmi.
- **ZLIKWIDOWANIE** ulg podatkowych z tytułu uszczuplenia rezerw ropy naftowej, co stanowi świetny sposób na pogrążenie przemysłu naftowego w kryzysie. Uczeni zwolennicy podatku liniowego upierają się, by traktować pomniejszenia dochodu wynikające z zastosowania odpisów amortyzacyjnych i ulgi z tytułu uszczuplenia rezerw zasobów naturalnych jak „dotacje” dla kapitalistów i spółek naftowych lub wydobywczych. Nie są to jednak dotacje, ale rozwiązania dające firmom możliwość zatrzymania większej części swoich pieniędzy, co *powinni* popierać przynajmniej ci

uczni, którzy są zwolennikami wolnej przedsiębiorczości. Ponadto opodatkowany ma być przecież tylko dochód, a nie zakumulowany majątek. Natomiast opodatkowanie „dochodu”, który wynika z utraty wartości kapitału (z powodu zużycia lub uszczuplenia), w rzeczywistości jest opodatkowaniem kapitału lub majątku.

- ZLIKwidowanie możliwości odliczenia wydatków na leczenie niepokrywanych przez ubezpieczenie oraz strat wynikających z wypadku lub pożaru. Czy ktoś już doznał olśnienia, dlaczego ekonomistów uważa się czasami za „bezdusznych”?

Chciałbym zauważyć, że w przeciwieństwie do niektórych teoretyków ekonomii dobrobytu nie jestem wcale więźniem idei „optimum w sensie Pareto” (twierdzenia, że żadne działanie rządu nie powinno przynosić komuś straty). Jestem gotów bronić radykalnych rozwiązań, które przyniosłyby niektórym ludziom stratę, o ile istotnie zwiększyłyby wolność. Ale poważne straty w imię symetrii?!

Pozostał nam ostatni argument za prostotą, że dzięki podatkowi liniowemu moglibyśmy się obejść bez księgowych i doradców podatkowych. Bardzo kusząca idea, jednak zarazem pod wieloma względami zwodnicza i fałszywa. Po pierwsze, ci podatnicy, którzy chcą prostoty, mogą mieć ją już teraz: mogą wypełniać uproszczone deklaracje podatkowe. Obecnie czyni tak dwie trzecie amerykańskich podatników. Reszta nas, która boryka się z zawiłymi deklaracjami, ma dobry powód, by tak czynić: chce płacić niższe podatki.

Po drugie, dla tych, którzy prowadzą własną działalność, w tym działalność polegającą na pisaniu i dawaniu wykładów, zawiłość ich przedsięwzięć wcale by się nie zmniejszyła — wciąż musieliby podejmować długotrwałe wysiłki, by ustalić, jaki był ich zysk (albo strata) netto. Nie zmieniłoby się to wcale pod rządami upraszczaczy.

W końcu istnieje też dobry powód, by płacić pieniądze księgowym i doradcom podatkowym. Wydawanie pieniędzy na ich usługi stanowi nie większe społeczne marnotrawstwo od zakupu zamków, sejfów i płotów. *Gdyby nie było przestępczości*, wydatki na podobne środki bezpieczeństwa stanowiłyby marnotrawstwo, jednak przestępczość istnieje. Tak samo płacimy pieniądze księgowym i doradcom, ponieważ podobnie jak płoty i zamki chronią nas, są naszym puklerzem i tarczą, przed poborcą podatkowym.

Wiele lat temu mój przyjaciel i mentor Frank Chodorov napisał w środku ery McCarthy’ego, że „sposobem na pozbycie się komunistów z rządowych

stanowisk jest pozbycie się tych stanowisk”. Tak samo sposobem na pozbycie się księgowych i doradców podatkowych jest zniesienie podatku dochodowego. Byłaby to naprawdę przyjemna prostota!